TEATR - DRAMATYCZNY - 2 - KORPUSU

WESELE

Dramat w 3 aktach

Stanislawa Wyspianskiego

WIELKA BRYTANIA - - 21 MAJ 1948

Zadaniem głównym FUNDUSZU OSWIATY POLSKIEJ ZAGRANICA jest niesienie pomocy materjalnej szkolnictwu polskiemu oraz popieranie oświaty pozaszkolnej celem zapewnienia młodzieży polskiej należytego wychowania i wykształcenia. FUNDUSZ jest jednak—w konsekwencji powyższego zadania—powołany również " do popierania nauki, sztuki i literatury zgodnie z najwyższymi wymaganiami i tradycją historyczną Polski."

Różne mogą być sposoby zbierania funduszów na cele kulturalne. ZBIORKA MAJOWA stała się już dorocznym zwyczajem narodowym, wiosennym podatkiem dobrowolnym na siew ziarna oświaty. Zarząd FUNDUSZU był zdania, że gromadzenie pieniędzy na cele, którym służy, można i należy połączyć z akcją kulturalną wysokiej klasy. Sądzimy, że nie tylko zgromadzenia publiczne, nie tylko podwieczorki czy bale, ale również—a może przedewszystkim—wznawianie na emigracji arcydzieł naszej sztuki teatralnej, których od roku 1939 nikt nie widział na scenie, a młode pokolenie na emigracji wyrosłe nie widziało wogóle nigdy—może i powinno być zarówno źródłem wysoko wartościowych przeżyć artystycznych i intelektualnych, jak i źródłem dochodu na cele oświatowe.

Dzięki ofiarności i apałowi Kierownictwa i Zespoła Teatru 2-go Korpusu, dzięki poparciu ze strony Związku Artystów Scen Polskich Zagranicą i dzięki serdecznej i pełnej inicjatywy pomocy p. Zygmunta Nowakowskiego—mógł Zarząd FUNDUSZU wezwać Polonję Londynu i bliższej czy dalszej okolicy by gromadnie przybyła na przedstawienie WESELA Stanisława Wyspiańskiego.

Wznowienie tego tak rdzennie polskiego arcydzieła będzie zarówno hołdem dla jego wielkiego autora, jak i wydarzeniem kulturalnym w trudnym życiu emigracji polskiej w Wielkiej Brytanii, tłumnym jej zgromadzeniem dla wysłuchania Narodowego Dramatu i zanurzenia myśli i uczuć w krynicy wielkiej poezji i sztuki scenicznej.

Taka podniosła okazja niechaj zarazem otworzy prawdziwe upusty znanej polskiej ofiarności i zasili środki FUNDUSZU, który ma do zaspokojenia olbrzymie potrzeby oświatowe.

Zygmunt Nagórski

Prezes FUNDUSZU OSWIATY POLSKIEJ ZAGRANICA.

WYSPIAŃSKI.

Sięgnął do grobów, wydarł życia tajemnicę,
Prochy Chrobrych i Śmiałych z ciemnic wzniósł do góry
I z ich czynem, na Polski rozdarte dzielnice
Rozpostarł płaszcz z królewskiej Wawelu purpury.

Jak Napoleon mogił, wstał ognistym słupem
Na pograniczu : " Było " i przed bramą : " Będzie,"
I w lochach z uwieńczonym bił się kościotrupem,
Aby zdobyć dla słońca wszystkiej ziemi piędzie.

Wzgardził czarnym, podpalał płomiennym kolorem,
Grzmiał w struchlałe duszątka, jak piorun ogromny,
I miotał burzą siarki, genjuszu terrorem
Na naród złachmaniony i duchem ułomny.

Bo jest błogosławiona duchów gilotyna,
Która w świętym momencie działać ma i musi,
I zmarłe od żywego tak, jak nóż odcina,
I co ma żyć—spotężnia, a co zginąć—dusi.

Był Adam i był Juljusz—ale przyszły lata,
Kiedy się trzeba było dla ojczyzny spalić
I powiedzieć do Polski : " Ja jestem zza świata,
Ani mnie masz pamiętać, ani się użalić.

" Nim błysło imię moje, jak meteor zgasło,
Tylko czyn mój, o Polsko ! Bóg z twym losem sprzągnął,
I ryj w sercu : " Wyjdź z grobów ! "—testament i hasło—
I pomyśl, że z tych grobów jam ciebie wyciągnął.

" A jeśli dziś nad tobą takie słońce gore,
O jakiem nie śnił żaden, co walczył za ciebie,
To z tego twego słońca jeden promień biorę
I jako nowe życie zdobywam dla siebie.

" Bom ja nie jest ni trumien, ni prochów własnością,
I stanąłem zwycięski nad moją mogiłą ;
Ja jestem życiem ducha, ja jestem Miłością,
Ja jestem nieprzerwaną Nadzieją i Siłą."

Or-Ot (1867-1931).

CHWILA OSOBLIWA

Za kurtyną śpią płótna. Noc jakby w katedrze
Wysoko w pułap leci i ściany obsiadła,
Po kątach wiszą maski i stoją widziadła :
Kontusze i pałasze odpasane Fredrze,
Co w teatrze ostatni Poloneza wodzi,
Krwawa wstążka, z nią łatwiej umierać i słodziej,
Stary wiarus, klawikord, dwa płaszcze Konradów
Z krakowskiego teatru i z litewskich " Dziadów,"
Kordian, któremu sztylet ktoś wbijał przez ucho,
I mundur Sułkowskiego z krwią rozdartej rany,
Chłopskie skrzypce Chochoła—świat zaczarowany,
Ten cały nasz labirynt ponad sceną głuchą,
Coś jak grecka tragedia, coś jak wieś spokojna . . .
. . . . Patrzy na to i szepce :
" Znowu będzie wojna."

(*Fragment wiersza " Wstążka z Warszawianki "*
Kazimierz Wierzyński).

Zdarzenie autentyczne, zatem wesele krakowskiego literata i dziewczyny z Bronowic, stało się zawiązkiem sztuki, której podstępny, przewrotny tytuł konspiruje treść wstrząsającą i do głębi tragiczną. Wyspiański był na weselu w Bronowicach : " . . . szczelnie zapięty w swój czarny tużurek, stał całą noc oparty o futrynę drzwi, patrząc swojemi stalowemi, niesamowitemi oczyma. Obok wrzało weselisko, huczały tańce, a tu, do tej izby raz po raz wchodziło po parę osób, raz po raz dolatywał jego uszu strzęp rozmowy. I tam ujrzał i usłyszał swoją sztukę "—pisze jeden z weselnych gości, Boy.

Z wątka autentycznego powstała rzecz fantastyczna. Z rzeczy doraźnej rzecz wieczna. Z rzeczy chwilowo aktualnej rzecz aktualna zawsze. Korowód postaci " Wesela " jest prawdziwy tą prawdziwością, jaką widzimy w III części " Dziadów." I tak samo figury z afisza " Wesela," jak figury " Dziadów " wyzbyły się swych paszportów, za burtę cisnęły daleko balast metryk, dat, curriculum vitae a poszły szerokim, gwiazdami bitym gościńcem w misterium. Ludzie żywi stali się elementem abstrakcyjnej a zarazem praktycznej prawdy nad prawdami, przesłanką naszej narodowej etyki i naszego narodowego poznania i naszej narodowej metafizyki, ktora bada sekret polskiego bytu, tajemnicę polskiej doli.

Lecz to oderwanie się postaci scenicznych od gruntu " Who's Who," ten ich start w wieczność, jest jedynym podobieństwem, wiążącym " arcytwór " Wyspiańskiego z III częścią " Dziadów." " Wesele " stanowi rzecz wyjątkową, bez precedensu, rzecz, której po za nią chyba nie było, której chyba nie ma i której chyba nie będzie ani w naszym, ani w żadnym innym piśmiennictwie. Jeśli Chochoła nazwano słusznie " najbardziej samoistnym tworem czystej fantazji "(Boy), tedy ów sąd można bez ryzyka rozciągnąć na całe " Wesele," dodając, że czysta fantazja działała na fundamencie czystej rzeczywistości. Dawno spostrzeżono już tę zbieżność utworów tak różnych, jak " Dziady " i " Wesele," w siedem bowiem lat po krakowskiej premierze W. Gostomski zauważył : " W naszej literaturze wykazać mogę jeden tylko podobny objaw : III część

" Dziadów," utwór powstały rownież w całem bogactwie swych genialnych natchnień z konkretnych, ściśle ograniczonych faktów życia i wprowadzający na widownię poetycką realnych ludzi, znanych nam z imienia i nazwiska."

Kariera " Wesela " jest czymś doprawdy zdumiewającym. Sztuka, rzekomo trudna, zawiła, napiętnowana z góry marką niezrozumialstwa, sztuka, jak mówiono, " chora," stała się w niewiarygodnie szybkim czasie studnią . . . przysłów, arsenałem cytatów, kopalnią powiedzeń, zawsze stosownych, będących a propos w tysiącu rozlicznych sytuacyj. Ledwie podobno w śmiertelnej ciszy—zapadła kurtyna, ledwie zdołal i się pozbierać i wstać zaczadzeni, zagazowani widzowie, a już, niemal na drugi dzień, zaczęły fruwać po Krakowie, po całej Polsce, aforyzmy, zwroty, lapidarne chwyty, już były na końcu języka, już stały się własnością publiczną i chlebem powszednim, począwszy od pierwszych słów pierwszej sceny pierwszego aktu, więc od pytania " Cóż tam, panie, w polityce ? " poprzez " historię wesołą a ogromnie przez to smutną," poprzez " Polska to jest wielka rzecz," poprzez " Ale świętości nie szargać," poprzez " ale oni nie chcom chcieć," poprzez dziesiątki innych parabol, skrótów, metafor, nierzadko jędrnych aż do trywialności, a skończywszy na " Miałeś chamie złoty róg."

" Wesele " stało się jakby antologią szyfrów albo nawet znaków chemicznych, którymi już mechanicznie, już podświadomie-operujemy przy analizie rozmaitych faktów, zdarzeń, krótkich spięć i t.d., by ich zawiłość, czasem niemal w sposób drażniący, chroniczny, nagminny, uprościć zapomocą takiego czy innego cytatu. Co więcej symbol, tak początkowo trudny do strawienia dla pewnych krytyków, jak n.p. złoty róg, przedzierżgnął się w łatwiznę, nadużywaną aż do znudzenia przez prasę, publicystykę, literaturę. Stał się właściwie banalnym rekwizytem, bez którego nie może obejść się byle mówca, byle kaznodzieja, podobną zaś, konkurencyjną rolę spełnia alegoryczna postać Chochoła, będąca kamieniem probierczym inteligencji krytyków z przed pół wieku albo jakby " oślim mostem " prarecenzyj.

Wśród owych prarecenzyj przecież jest jedna, która świadczy, że " Wesele " zrozumiał ten, kto chciał zrozumieć, że naodwrót nie zrozumiał go ten, kto jak Sienkiewicz, jak Weyssenhoff, jak Tarnowski, zrozumieć nie chciał. W teatrze padł piorun z jasnego nieba. Noc z 16 na 17 marca 1901 r. spędził Nowaczyński bezsennie, wałęsając się w deszczu po Plantach krakowskich, nietyle pod urokiem, ile pod grozą tej komedii o naszym bezwładzie, o naszym braku woli, o naszym wyczekiwaniu hasła. Tę samą noc spędził Rudolf Starzewski, redaktor " Czasu " i zarazem model " Dziennikarza," w sposób zupełnie inny. Pisał recenzję długą, taką, która miała zająć trzy kolejne odcinki organu krakowskich konserwatystów. Po przeczytaniu jej, wielki artysta ale człek kapryśny, naówczas dryrektor teatru lwowskiego, Tadeusz Pawlikowski, miał oświadczyć, że nie wystawi sztuki, którą, bezskutecznie starał się Starzewski wyjaśnić w trzech feljetonach-tasiemcach. Miasto Lwów urządzając zebranie manifestacyjne, pisząc adresy, śląc deputacje do magistratu, wymusiło na dyrektorze premierę " Wesela," która odbyła się w dwa miesiące po krakowskiej, dnia 24 maja. Pawlikowski, trzeba to lojalnie zaznaczyć, zapalił wszystkie świeczki, dał obsadę wspaniałą i, jak mówi tradycja ustna wykonawców, dzieło Wyspiańskiego swą świetną, reżyserską ręką wypieścił. Ale pomyłka wielkiego dyrektora pozostała wielką pomyłką, oraz pomyłką pozostało twierdzenie, jakoby Starzewski " Wesela " nie potrafił wyjaśnić.

(D.c. na str. 6-ej)

TEATR · DRAMATYCZNY · 2 · KORPUSU

STANISLAW WYSPIANSKI

WESELE

Dramat w trzech aktach

Osoby :

GOSPODARZ ..... Feliks Karpowicz
PAN MŁODY ..... Zygmunt Rewkowski
MARYSIA ..... Maria Buchwaldowa
OJCIEC ..... Józef Bzowski
JASIEK ..... Wacław Krajewski
POETA ..... Leopold Kielanowski
NOS ..... Zbigniew Butrym
MARYNA ..... Irena Kora-Brzezińska
RADCZYNI ..... Ewa Kuncewicz
CZEPIEC ..... Antoni Adamski
KLIMINA ..... Janina Sempolińska
STASZEK ..... Andrzej Hyczka
ŻYD ..... Artur Butscher
MUZYKANT ..... Roman Ratschka
GOSPODYNI ..... Barbara Reńska
PANNA MŁODA ..... Wanda Baczyńska
WOJTEK ..... Roman Ratschka
DZIAD ..... Wacław Modrzeński
KASPER ..... Albin Ossowski
DZIENNIKARZ ..... Jerzy Kopczewski
KSIĄDZ ..... Jan Buchwald
ZOSIA ..... Maria Arczyńska
HANECZKA ..... Maria Sznuk
CZEPCOWA ..... Maria Klimaszewska
KASIA ..... Hanna Mirecka
KUBA ..... Aleksander Butscher
RACHEL ..... Jadwiga Domańska
ISIA ..... * * *

Osoby Dramatu :

CHOCHOŁ ..... Wacław Modrzeński
WIDMO ..... Zbigniew Butrym
STAŃCZYK ..... Ziemowit Karpiński
HETMAN ..... Jan Buchwald
RYCERZ CZARNY ..... Wacław Krajewski
UPIOR ..... Artur Butscher
WERNYHORA ..... Adolf Bożyński

Noc listopadowa, w chacie, w świetlicy.

RZECZ DZIEJE SIĘ W ROKU TYSIĄC DZIEWIĘĆSETNYM.

Reżyseria :
LEOPOLD POBÓG-KIELANOWSKI

Oprawa sceniczna :
TADEUSZ ORŁOWICZ

Opracowanie muzyczne :
JERZY KROPIWNICKI

Otóż właśnie wyjaśnił ! Jego historyczna już recenzja stanowi punkt wyjścia dla krytyków następnych i jest wprowadzeniem w filozofię Wyspiańskiego. Recenzent " Czasu," a tempo, bezpośrednio po spektaklu dostrzegł nieprzemijającą aktualność " Wesela," jego zakres, jego treść, rozsadzającą ramy komedii, której motywem doraźnym była anegdota, plotka albo nawet rodzaj skandalu towarzyskiego. " Niezwykłe to gody "—za izbę mają całą Polskę. Trwa to " wesele " przeszło wiek—od konstytucji 3 maja, poprzez racławickie kosy i krwawe noże rezunów, poprzez pańszczyznę i " Złotą hramotę," poprzez wiece i bankiety, waśnie wyborcze i sąsiedzkie miedze pól, poprzez nieufność i obojętność, poświęcenia bez granic i bezpłodne porywy . . . To stuletnie " wesele " jest ideowym jądrem, właściwą miazgą poetyckiej osnowy dramatu Wyspiańskiego . . ."

Starzewski wcale nie był wyjątkiem. Znalazło się wielu innych, którzy na gorąco pochwycili gorzki, piołunowy sens tej, z pozoru lekkiej, dowcipnej, rozśpiewanej, roztańczonej, bajecznie kolorowej " szopki." Publiczność w maleńkim, liczącym niespełna sto tysięcy mieszkanców, Krakowie dopisała, pozwalając utrzymać sztukę na afiszu. Publiczność może nie rozumiała wielu rzeczy, ale wiele czuła. Aktorzy krakowscy, wbrew krzywdzącej, na niczym nieopartej tradycji, w pokorze, z entuzjazmem jęli się prób sztuki absolutnie, zaskakująco nowej, pełnej jakiejś przepięknej, niezwykłej inszości, odbiegającej daleko od wszystkiego, co do 1901 roku przewinęło się przez scenę przy Placu Św. Ducha.

Z sądów współczesnych wypada zanotować głos Kazimierza Tetmajera (żywy model " Poety "), który " Wesele " określił jako " jedną z najkrwawszych i najtragiczniejszych satyr, jakie kiedykolwiek napisano " . . . Prawda ! " Wesele " to zadany z nienacka policzek silniejszy i bardziej bolesny, stokroć bardziej upokarzający, niż zuchwałe szyderstwo Łukasza Opalińskiego, który Polskę porównał do błazna, wyprzedzając o dwieście lat bluźnierczą, namiętną diatrybę " Grobu Agamemnona " i słowa o Polsce jako o pawiu narodów i papudze.

Wyspiański podstępnie zwabia widzów do teatru, jak Hamlet zwabia swego stryja na przedstawienie sztuki, ktorej treścią jest zbrodnia Gonzagów. W utworze, będącym kontynuacją " Wesela," zatem w " Wyzwoleniu," Konrad wskazuje publiczności i mówi do aktora :

" Sceniczne widowisko—patrzaj się Horacy :
Wiesz-li dla kogo teatr ? : Pułapka na myszy.
Oni sami się wskażą : Nikczemni i podli.
Sumienie gryźć ich będzie, rumieniec ich zdradzi.
Radujmy sie Horacy."

Pułapką na myszy jest również " Wesele," ten jakby żywy dziennik, w którym widz, olśniony bogactwem i nowością formy, ogląda całą naszą rzeczywistość na zdjęciu migawkowym, utrwalonym przez złotą kąpiel. W tej odgrywanej gazecie jest wstępny artykuł polityczny, jest skrzący się dowcipem feljeton, jest wywiad z panem, wójtem, karczmarzem i plebanem, jest wzmianka o wystawie i o nowościach wydawniczych, jest odcinek powieści historycznej, jest rubryka " z miasta," są plotki, polemika i t.d., i t.d., Wszystko (jak w późniejszej o lat dziesięć " Oziminie " Berenta) wypełnia jedną noc, w ciągu której nietyle z szlachtą polską, ile z jej spadkobierczynią, z inteligencją polską polski lud brata się przy kieliszku, w oparach, w czadzie tego długiego weseliska, w dymie papierosów i

w tym dymie, który kurzy się ze łbów, przy huczeniu basów, przy piskaniu skrzypiec, przy niesfornym klarnecie, przy stuku hołubców, przy flircie i przy bóckaniu się, w rumocie tańca i kłótni, w szumie furczących wstążek i pawich piór, w zmęczeniu, przepiciu, w gadulstwie, przy słabym, migocącym blasku świec i naftowej lampki, słowem, w tym szaleństwie " godów," które sprawia, że wielki, spirytystyczny seans, wypełniający akt II jest czymś zupełnie naturalnym, czymś samo przez się zrozumiałym, zjawia się bowiem to :

" Co się komu w duszy gra,
co kto w swoich widzi snach . . ."

Po szkolnemu, na siłę, przemocą, można wyjaśniać, " Wesele," obraz po obrazie, nawet słowo po słowie, bez reszty, co do jednego przecinka czy kropki. Zdarza się, że pokątna pomoc szkolna zabija piękno Iljady, pieśni Horacego, albo nawet " Pana Tadeusza." Klucz staje się wytrychem. Tak zwany " bryk " nie otwiera Sezamu tajemniczym zaklęciem, ale służy do manipulacji, stosowanej przez złodzieja. Niekiedy poczciwa drobiazgowa, naiwna " postylla " obniża ewangelię, starając się wytłómaczyć wszystko czarno na białym, podczas gdy próba wytłumaczenia wszystkiego graniczy z świętokradztwem lub jest swiętokradztwem. Należy zostawić jakiś margines, jakiś próg, który słuchacz albo czytelnik, albo widz musi pokonać we własnym zarządzie. Prowadzony za rękę, utknie w połowie drogi albo szedł będzie z zamkniętymi oczyma, nie patrząc i nie widząc. Piękno wymknie mu się tak, jak balonik wymyka się z dłoni dziecka. W sztuce, w wielkiej, prawdziwej sztuce, nie ma nic za darmo. Konsument musi byc współproducentem. Wielkiej, prawdziwej sztuki nie da się nigdy bezkarnie spopularyzować. Pismo święte, sprowadzone do obrazkowej, służącej tylko analfabetom " biblia pauperum ", przestaje być Pismem świętym.

" Wesele " to przede wszystkim wizja, to misterium, logiczne, rozpaloną do białości logiką artyzmu, logiką, która zniewala i porywa." . . . widzów pierwszych przedstawień " Wesele " chwytało za gardło, rzucało o ziemię, wprawiało w ów dziki zachwyt, który niegdyś ogarniał uczestników orgjastycznych tanów na cześć Djonyzosa. Odkąd istnieje literatura i teatr polski, żaden inny dramat tak dotkliwie nie dał odczuć mocy swego patrona, jako boga ułudy, życia i smierci . . ." pisze Tadeusz Sinko. To pewna, że jest w " Weselu " jakaś siła tajemnicza, narastająca, olbrzymia, która sprawia, że na rzecz nadnaturalną patrzymy jak na rzecz zwykłą i naodwrót, nie dziwi nas, że z rzeczy ludzkiej, nazbyt ludzkiej czyni się rzecz nadziemska, choć o ziemię, ziemię polską mocno oparta, z niej wyrastająca, z nią na smierć i życie związana.

Oto ludzie, zwykli normalni, przeciętni ludzie, których jeszcze przed chwilą oglądalismy w zabawie, w tańcu, w rozhoworze miłosnym, w dyskusji, w ruchu, ci sami ludzie emanują z siebie treść wewnętrzną, ukrytą, tajną, dając jej postać cielesną, rysy i kształt i słowa i gest, dzięki czemu w tych zjawach obserwujemy na jawie cudowne rozdwojenie jaźni, tej jaźni, na którą składa się n.p. Dziennikarz i Stańczyk, Poeta i Rycerz Czarny, Gospodarz i Wernyhora. Ci sami ludzie, żywi, nam blizcy, nas wyrażający, ci sami ludzie, przed sekundą jeszcze będący w ruchu, kamienieją im bliżej finału. Jeśli kiedyś Hipolit Taine spróbował zdefinjowac teatr jako rzeźbę w ruchu, tedy na widok par, tańczących pod batutą Chochoła, możnaby powiedzieć, że to muzyczna rzeźba w ruchu. Jest ona piękna a bolesna jak jakaś " Pieta." Jest bardziej krwawa niż kolorowa. Jest uśpiona jak w bajce a nas, widzów, budzi ze snu, z paraliżu, z bezwładu woli.

Pułapka na myszy ! Niczym wachlarz, niczym krakowska wstążka, rozwija się, przed naszym urzeczonym okiem ta komedia, posługująca się techniką, którą autor częścią wziął z podwawelskiej commedia del'arte, więc z szopki, częścią z autentycznego zdarzenia, z bronowickiego weseliska, gdzie, jak już wspomniano : " . . . do izby raz po raz wchodziło po parę osób, raz po raz dolatywał . . . uszu strzęp rozmowy." Patrzymy na te ruchliwe, rozgadane, strojne lalki, i powoli, powoli staje się, że już nikt z nas nie widzi lalek, widzi zaś samego siebie. Przecież nie kto inny, ale my, my sami, my we własnej osobie kręcimy się, wodzimy się " za dziwnym dźwiękiem weselnej muzyki." Nas to chwyciło " spanie ! " Nas to porwała ta melodia " . . . pociągająca serce i duszę usypiająca, leniwa, w omdleniu a jak źródło krwi żywa, taktem w pulsach nierówna, krwawiąca jak rana świeża . . ."

Inaczej upijano się " Weselem " w latach przed tamtą wojną, inaczej smakowało to stare, tęgie wino w okresie szczęśliwym dwudziestolecia Niepodległości, gdy krytyk, Wacław Grubiński, miał pełne prawo napisać : " Widok bezwładu w bohaterach nie zasępia nam już serca, ponieważ sami przezwyciężyliśmy bezwład, strząsnąwszy z siebie niewolę.

Inaczej reaguje dzisiaj widz w kraju, gdzie cenzura skreśliła n.p. scenę o rosyjskim złocie, którym " pysk . . . zaleją." Inaczej będziemy reagowali w Anglii, w roku 1948, w roku dziewiątym naszej klęski, gdy wytężamy słuch, gdy nam " serce krzyczy w głos," gdy nam się na jawie i we śnie zdaje, że coś tętni, jedzie, goni, że coś tętni, jedzie, dudni, pędzi, gdy pytamy siebie nawzajem czy to prawda, że :

" tam, kędyś, stało się tak wiele :
że Kraków ogniami płonie
a MATKA BOSKA w koronie
na Wawelskim zamkowym tronie
siedząca, manifest pisze :
skrypt, co przez cały kraj poleci
i tysiące obudzi i wznieci.—
Słuchajcie, serce mi dysze,
ażeby to prawda była . . ."

Wszyscyśmy z rękami na uszach, dech nam zaparło w duszach, jako drzewa wrośliśmy w tę obcą ziemię, i zasumowalismy się, i czoła nam zmarszczek spion jakbyśmy ciężko pracowali . . .

Słuchajmy " Wesela," wytężając, wytężając słuch. Sztukę tę, sztukę przedziwną, magnackim, ba, królewskim gestem dał nam teatr, polski, wędrowny teatr, idący z ziemi polskiej przez Rosję, przez pustynię perską, przez Włochy, przez Anglię . . .

Czy niósł z sobą harfę Lilli Wenedy, zamkniętą w skrzyni cedrowej ? Czy złoty róg ? Czy Słowo-Rozkaz, Rozkaz-Słowo ?

To pewna, że dzięki aktorom polskim idącym daleko z daleka, czeka nas chwila dziwna, osobliwa : " Wesele " w Londynie ! " Wesele " na wygnaniu ! Dnia 21 maja 1948 roku ! Prawdziwe święto oświaty polskiej, oświaty w najszerszym, najgłębszym znaczeniu !

ZYGMUNT NOWAKOWSKI.

NA ZAKONCZENIE

Dzisiejsza, dwudziesta z rzędu nasza premiera ma zamknąć działalność Teatru Dramatycznego w dotychczasowej formie i pod dotychczasowym mianem—Teatru Dramatycznego 2. Korpusu.

Trudno jest długoletnim pracownikom tego Teatru rozstać się z tym mianem. Niech świadczy o tym to, że podczas gdy nazwa 2 Korpusu znika z rozkazów, dokumentów i pieczęci, na afiszach naszych uparcie widnieje znak przynależności do tego środowiska, z którym łączy nas coś więcej niż przynależność organizacyjna. Niech tę wierność zechce zapamiętać 2. Korpus swemu Teatrowi, tak, jak my w wdzięcznej zachowamy pamięci najmilszych na szych widzów—żołnierzy. Raz jeszcze obejmujemy Was spojrzeniem ze sceny siedzących na widowni w tropikalnych mundurach, w kitlach szpitalnych, w mundurkach junackich i w battledresach w czasie włoskiej kampanii i wpisujemy do kronik Teatru wielojęzyczne nazwy miejscowości w siedmiu krajach świata, gdzie zajeżdżaliśmy na spektakle cygańskim taborem. Niech się zatrą w pamięci cienie tej drogi, a pozostaną jej blaski. Napewno nie dorosły nasze osiągnięcia do zamierzeń i marzeń o Sprawie Teatru, lecz ubiegłe lata dały nam radość obecności aktorów na Wielkim Szlaku—i przeświadczenie o niezniszczalnej więzi Czynu Polskiego z Polskim Słowem.

Najczystsze i tajemnej mowy pełne jest Słowo o Czynie Stanisława Wyspiańskiego. Możność zagrania " Wesela" daje nam poczucie zamknięcia najwspanialszą klamrą kończącego się okresu pracy. Wewnętrzna potrzeba wystawienia tej sztuki nurtowała w zespole oddawna ; objawiła sie w dążeniu do zagrania jej w rocznicę śmierci Wyspiańskiego. I oto—z kilku-miesięcznym opóźnieniem—dane nam jest podjąć to śmiałe zamierzenie. Nie uchylając się od trudnego obowiązku reprezentowania na obczyźnie Sceny Polskiej, wystawiamy " Wesele " aby złożyć daninę Geniuszowi Teatru Polskiego w czterdziestoletnią rocznicę zgonu Stanisława Wyspiańskiego.

Poparcie moralne i pomoc materialna Funduszu Oświaty Polskiej Zagranicą pomogły doprowadzić do skutku dzisiejszą premierę, co pragnę podkreslić z wdzięcznością.

Przed Teatrem Polskim na emigracji stoi nowy okres działalności. Teatr wojskowy, rozwiązując się, ma rzucić podwaliny pod powstanie teatru cywilnego dla społeczeństwa wychodźczego w Wielkiej Brytanii. Pieczę nad nim przejąć mają instytucje społeczne, a ramy organizacyjne i podstawy materialne ma mu dać Stowarzyszenie Polskich Kombatantow. Dalszy jego żywot jest w rękach widzów. Aby mogł działać, musi mieć odbiorców. Myślę, że ubiegłe lata sprawiły, iż stał się bliski i potrzebny,—a zrozumienie zadań Teatru wobec zagrożenia stanu posiadania Kultury Polskiej, jakie nastręcza nasz byt codzienny wsród obcych, sprawi,—mamy nadzieję, że jego istnienie stanie się sprawą obchodzącą wszystkich Polaków na wychodźctwie.

Podjęcie akcji teatralnej przez nowo-tworzący się teatr cywilny pozwala mi bez smutku zamknąć pięciolecie istnienia Teatru Dramatycznego 2 Korpusu. Nie pada nasza reduta słowa, przekształca się w " Nową Redutę." Pod tą nazwą istnieć i działać będzie Teatr Polski nadal. To jak sztafeta olimpijska, w której z rąk do rąk przechodzi pochodnia. Niechże płonie i nie zagaśnie, niechże ją czyjeś ręce doniosą wreszcie do mety.

JADWIGA DOMANSKA.

" . . . . . by nam potomni nie powiedzieli : mieli go pośród siebie a nie poznali go. . . . Od czasów Słowackiego nikt nam tak górnie, tak wysoko i szlachetnie i tak złociście nie błysnął ; od czasów Krasińskiego nikt nie zaczął tak świetnie, potężnie i szeroko ; od czasów Mickiewicza nikt nie miał tyle natchnienia . . . wielka, czysta szlachetna, nieziemska dusza, ogromny twórca, poeta z Bożej łaski aż do przesady, jeżeli w tem może być przesada. . . ."

Kazimierz Tetmajer.